

Wyróżnienie	Victoria Mayers	Otylia Sułowicz
-------------	-----------------	-----------------

Victoria Myers - junior

Obiecuję...

Stałam przed wejściem i wzięłam głęboki wdech, a potem przekroczyłam próg szpitala. Białe ściany wyglądały na świeżo malowane, zaś posadzka błyszczała. Podeszłam do rejestracji i przywitałam się:

- Dzień dobry, ja... jestem tu nowa. To mój pierwszy dzień - zaśmiałam się nerwowo.

Kobieta w dyżurce się nie zaśmiała. Czemu miałyby to zrobić?

Muszę przestać się stresować.

- Imię i nazwisko?

- Victoria Myers.

Wpisała coś w komputer i powiedziała:

- 2 piętro, oddział hematologiczny, pokój nr 16. Tam powiedzą ci, co dalej.

Podziękowałam i weszłam do windy. Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze.

Właśnie spełnia się moje największe marzenie. Nie mogę tego zepsuć.

Nie mogę popełnić jakiegokolwiek błędu.

Winda w końcu się zatrzymała, a ja wyszłam na przestronny korytarz. Sprawdziałam każdy numer przy drzwiach, aż zobaczyłam numer 16.

Drzwi były uchylone, więc powoli weszłam do środka. Pielęgniarki głośno o czymś dyskutowały, ale przestały, gdy stanęłam w drzwiach. Uśmiechnęłam się nieśmiało i przedstawiłam. Rudowłosa dziewczyna podeszła do mnie z uśmiechem.

- Hej, jestem Avery. Miło cię poznać. Jesteś nowa, tak? Oprorowadzę cię po oddziale.

Zaprowadziła mnie na korytarz i pokazała gabinety, pokoje i sale. Potem poprowadziła mnie do gabinetu zabiegowego.

- Tutaj przyjmujemy pacjentów i robimy im podstawowe badania, takie jak pobieranie krwi czy mierzenie ciśnienia.

Pokiwałam głową i wyobraziłam sobie, jak codziennie badam pacjentów.

- Chodź już- głos Avery wyrwał mnie z zamyślenia.

Wyszliśmy z sali.

Po jakimś czasie czułam się, jakbym pracowała tu od zawsze. Gdy szłam korytarzem, inne pielęgniarki witały się ze mną, a gdy wchodziłam do pokoiów, dzieci, które miały więcej siły, uśmiechały się do mnie.

Nagle jakiś głos wyrwał mnie z zamyślenia:

- Zaniesiesz te tabletki chłopcu z pokoju siódmego?

Skinęłam głową. Już miałam wyjść, gdy pielęgniarka westchnęła:

- Biedaczek, siedzi tam całkiem sam. Nie dość, że późno wykryto chorobę, to na dodatek rodzice prawie go nie odwiedzają.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, więc wzięłam pojemnik z tabletkami, przeszłam pustym korytarzem i weszłam do pokoju. Chłopak leżał na boku i pustym wzrokiem wpatrywał się w ścianę.

Położyłam pojemnik na stoliku, nalałam do szklanki wody i rzekłam:

-Mam tabletki. Dasz radę je połknąć?

Chłopiec milczał. Wyglądał blado na tle białej pościeli, jedynie jego złociste włosy odróżniały się od otoczenia. Westchnęłam cicho i łagodnym głosem powiedziałam:

-Wiem, że to musi być dla ciebie trudne. Ale te tabletki naprawdę ci pomogą.

Chłopiec mruknął:

-Wszystkie pielęgniarki tak mówią. I wszystkie kłamią. Nie będzie lepiej.

Jego oczy nagle zrobiły się lśniąco... Uniósł lekko głowę, spojrzał mi w oczy i cicho spytał:

-Umrę, prawda?

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Pracowałam tu od paru dni, a już ktoś pytał mnie o takie rzeczy.

Pomyślałam, że pocieszające, puste słowa nic nie pomogą. Chłopiec wydawał się mądrzejszy od rówieśników, więc zamiast tego postanowiłam powiedzieć coś innego.

-Kiedy byłam młodsza, miałam psa. Był bardzo puchaty i nauczyłam go aportować. Byliśmy nierozłączni. I to naprawdę. Spał obok mnie, jadł ze mną obiady, nawet odprowadzał mnie do szkoły- urwałam, sprawdzając, czy słucha.- Pewnego razu wróciłam do domu i go zawołałam. A on nie przyszedł. Czekałam do wieczora, bo pomyślałam, że po prostu poszedł sam na spacer. Ale nie wrócił. Zapłakana, pobiegłam do mamy, która przygotowała ogłoszenia i na następny dzień wywiesiła w całym miasteczku. Długo czekałam, aż w końcu się zjawi. Miałam może sześć lat, więc pomyślałam, że to taka zabawa. Że wyruszył w podróż, a za jakiś czas wróci i opowie mi o swoich przygodach. Czekałam cały czas. Momentami wątpiłam, ale nigdy nie straciłam nadziei. W końcu, pewnego dnia... przyszedł. Był cały przemoczony i wychudzony, ale przyszedł. Dzięki nadziei i wytrwałości nigdy nie przestałam wierzyć, że się zjawi. I tobie też to radzę. Nie przestawaj wierzyć.

Może to było za dużo dla dziesięciolatka, ale czułam się dumna z tej małej przemowy.

Twarz chłopca pojaśniała.

- Naprawdę? Jak będę wierzyć, to nie umrę?

Teraz czułam się dumna trochę mniej.

Nie taki był cel opowieści, ale ucieszyłam się, że już nie płacze.

Kiwnęłam głową, bo co miałam powiedzieć?

-Właśnie! Nie przedstawiałam się. Jestem Victoria. Ale możesz mówić do mnie Vicky.

Chłopiec uśmiechnął się szeroko:

-Masz ładne imię.

A potem dodał:

-Rodzice mówią na mnie Charles, ale ja wolę Charlie.

Na wzmiankę o rodzicach nieco posmutniał, ale mrugnęłam do niego.

- Też masz fajne imię.

Podziękował, a potem zaczęliśmy rozmowę. Całkiem się otworzył. Opowiadał o swoim życiu przed przyjazdem do szpitala. O tym, że rodzice nie pozwalają mu oglądać telewizji i jeść słodczy, o kolegach ze szkoły, o różnych drobiazgach.

Ja także dodałam coś od siebie. Nie wiedziałam, ile czasu minęło, dopóki jedna z pielęgniarek nie wbiegła do pokoju i nie upomniała mnie:

- Miałaś tylko dać mu tabletki! Wiesz, ile masz jeszcze pracy?!

Nachyliłam się do Charliego i szepnęłam:

-Chyba mam kłopoty.

Zaśmiał się, a gdy wychodziłam z sali za pielęgniarką, zawołał:

-Pa, Vicky.

-Pa, Charlie!

Odwiedzałam Charliego, kiedy tylko mogłam. Zaprzyjaźniliśmy się, a ja byłam przy nim w każdej wolnej chwili.

Zaczął chemioterapię, przez którą osłabł. Włosy trochę mu się przerzedziły i zrobił się chudszy. Czasem miał krwotoki, ale szybko mu przechodziły. Na szczęście miał mnie. I nadzieję na lepsze.

Właśnie skończyłam pobierać krew jednej z pacjentek i spytałam przełożoną, czy mogę na chwilę pójść do Charliego. Zgodziła się.

Wbiegłam do pokoju i przywitałam się z chłopcem.

Ale coś było nie tak. Był bledszy niż zwykle i miał płytki oddech.

-Charlie?

-Źle...się cz-czuję.

Zawołałam szybko lekarza i drżącymi dłońmi złapałam chłopca za rękę.

Była lodowata.

-Charlie...proszę, nie...

Spojrzał na mnie pustym wzrokiem.

Lekarz wymamrotał:

-Ta choroba...była wykryta zbyt późno. Nie da się już nic zrobić. Przykro mi.

Wyszedł, aby zadzwonić do rodziców chłopca.

Chyba....

Nie słyszałam, co powiedział. Wszystkie dźwięki ucichły, słyszałam tylko moje łkanie.

Nie wiem, kiedy zaczęłam płakać. Charlie miał błyszczące oczy, ale nie płakał.

Możliwe, że nie miał siły.

-Charlie...tak bardzo cię kocham. I zawsze będę. Mimo, że znamy się krótko, jesteś dla mnie jak brat, którego nigdy nie miałam.

Uśmiechnął się z wysiłkiem.

-Też cię kocham, Vicky. Nie martw się o mnie.

Potem dodał:

-Obiecasz mi coś?

Kiwnęłam głową, a moje łzy kapły na pościel.

-Obiecaj, że będziesz szczęśliwa.

Ponownie kiwnęłam głową, a jego oddech się zatrzymał. Potem zamknął oczy.

Obiecuję...